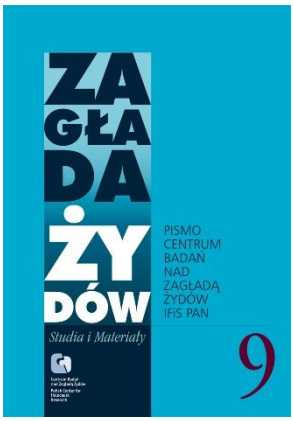

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 9 (2013)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Proces Gustava Wilhelma Trappa 6 lipca 1948 r

The Gustav Wilhelm Trapp Trial on July 6, 1948

Jean-Charles Szurek
profesor emerytowany w Centre National de la Recherche Scientifique (Francja)

jcszurek@gmail.com

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.596
Strony/Pages: 470-487

CC BY

OPEN ACCESS

Jean-Charles Szurek

Proces Gustava Wilhelma Trappa

6 lipca 1948 r.

Nazwisko Gustava Friedricha Wilhelma Trappa przestało być anonimowe dzięki książce Christophera Browinga *Zwykli ludzie. 101 Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie" w Polsce*, opublikowanej po raz pierwszy w Nowym Jorku w roku 1992[1]. W tym klasycznym opracowaniu amerykański historyk, opierając się na aktach procesów byłych członków niemieckiego batalionu policyjnego, który operował w latach 1940–1944 na okupowanych ziemiach polskich, przeprowadzonych przez zachodnioniemiecki wymiar sprawiedliwości w latach sześćdziesiątych, wskazał etapy kryminalnych działań tej grupy „zwykłych ludzi". Była to regularna jednostka policji Trzeciej Rzeszy (Ordnungspolizei, Orpo), licząca w czerwcu 1942 r. ok. 500 ludzi[2]. Batalion 101, w którym znalazło się wielu zawodowych policjantów, tworzyli głównie rezerwiści, i to ten oddział w latach 1942–1943, przemieszczając się, zabił podczas swych operacji niemal 40 000 Żydów na wschód od Lublina. Obszar jego działań obejmował głównie następujące miasta i miejscowości: Łomazy, Międzyrzec, Radzyń, Łuków, Parczew, Białą Podlaską. Podstawowym celem Browninga było ukazanie, jak „zwykli ludzie" – nie należeli oni bowiem do elitarnych jednostek reżimu nazistowskiego, a niektórzy byli dobrymi fachowcami (handlarzami, robotnikami itp.) i troskliwymi ojcami – stopniowo przeistaczali się w morderców, nie odczuwając przy tym rozterek moralnych. Pomijam tu argumentację Goldhagena, który, opierając się na tej samej dokumentacji, obarczał winą „zwyczajnych Niemców", a za najistotniejszy motyw ich działań uznał antysemityzm[3].

[1] Christopher R. Browning, *Ordinary Men: Reserve Police Battalion 101 and the Final Solution in Poland*, New York: HarperCollins, 1992 (wyd. 2 popr. 1998), wyd. polskie: *Zwykli ludzie. 101 Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie" w Polsce*, tłum. Piotr Budkiewicz, Warszawa: Bellona, 2000. W książce Browninga Trapp występuje tylko pod imieniem Wilhelm, w takiej więc formie ta postać utrwaliła się w historiografii. Natomiast w aktach procesowych przywoływanych w tym artykule Trapp występuje z reguły jako Gustav. Z tego względu przy jego nazwisku mogą się pojawiać wymiennie oba imiona.

[2] Browning, *Zwykli ludzie*..., s. 11.

[3] Daniel Jonah Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust*, tłum. Wiesław Horabik, Warszawa: Prószyński i S-ka, 1999 (wyd. oryg.: *Hitler's Willing Executioners. Ordinary Germans and the Holocaust*, New York: Alfred A. Knopf, 1996).

Browning konsekwentnie przedstawia doskonale zorganizowany system ścigania i mordowania Żydów. W znikomym stopniu odnosi się do ludności polskiej, do polskich aktorów zdarzeń. Nadmienia jednak, że dowódca 101 Batalionu Wilhelm Trapp po wojnie został aresztowany w Niemczech i oskarżony przede wszystkim o dowodzenie akcją represyjno-odwetową wymierzoną w polską ludność wsi na Podlasiu, wydany Polakom, osądzony w procesie trwającym jeden dzień, skazany na śmierć i stracony w grudniu 1948 r. Browning nie uważa jednak roli polskiego wymiaru sprawiedliwości, który rozpatrywał tę sprawę, za szczególnie istotną, głównie ze względu na to, że proces odbył się w ciągu jednego dnia.

Tymczasem przeprowadzony w Polsce proces Trappa trudno uznać za nieistotny, przede wszystkim dlatego, że analizując jego akta, przekonujemy się, jak bardzo poszufladkowane są zeznania poszczególnych świadków. I właśnie ten brak powiązań między nimi, brak ciągłości zasługuje na głębszą analizę.

Wraz z Wilhelmem Trappem w Polsce sądzeni byli jeszcze trzej inni członkowie Batalionu 101: Gustav Drewes, Heinz Bumann[4] i Arthur Kadler.

Aresztowanie

Wszystko zaczęło się od aresztowania Gustava Drewesa, którego zadenuncjowała własna żona Elli. 7 sierpnia 1946 r. w 57. komisariacie policji w Hamburgu odnotowano:

> 7.8.1946 o godz. 9.00 zjawiła się w tutejszym urzędzie Eli[5] Drewes z domu Timann, ur. 4.2.[19]09 w Allermöhe, zam. Hamburg-Bergedorf, Brunnenstr. 51, i zeznała, co następuje: mój mąż Gustav Drewes, ur. 3.9.[19]02 w Grünendeich, zam. Bergedorf, Brunnenstr. 51, powrócił dn. 3.9.1945 z niewoli rosyjskiej. Został on powtórnie zwolniony w strefie brytyjskiej przez miejscową władzę, ale przemilczał, że należał podczas wojny do formacji SS. Według jego własnych zeznań, brał on udział w niszczeniu Żydów [*Judenvernichtungen*] w Polsce i przeprowadzał transporty do różnych obozów koncentracyjnych. Składam to zeznanie, ponieważ mój

[4] Ze względu na niemieckie przepisy o ochronie życia prywatnego (danych osobowych) Browning musiał nadać pseudonimy części dowódców Batalionu 101, o których pisał. Dlatego też Bumann stał się w jego książce Buchmannem. To ograniczenie mnie jednak nie obowiązuje, ponieważ korzystam z dokumentacji przechowywanej w archiwach IPN, sukcesora archiwaliów Głównej Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Browning podał zresztą nazwiska Trappa, kapitana Wohlaufa i kilku innych funkcjonariuszy, ponieważ pojawiały się one także w innych archiwach, zarówno w Niemczech, jak i za granicą. Nazwisko Bumann pojawia się także w zapisie Buman.

[5] W takiej błędnej formie zapisywano imię żony Drewesa Elli w polskim tłumaczeniu zeznań oskarżonych, które znajduje się w aktach procesowych i które przytaczam w artykule w oryginalnym brzmieniu, z zachowaniem błędów pisowni.

mąż, tak skłonny do bestialstwa, może zagrażać stale życiu mojemu i moich dzieci[6].

Na skutek doniesienia zdesperowanej małżonki Drewes został aresztowany. Jego pierwsze zeznanie, złożone 27 sierpnia 1946 r. w Kriminalamt hamburskiej policji, zawiera pewne informacje, które zasługują na dokładniejszą analizę. Drewes trafił do Batalionu 101 w lutym 1940 r. i wkrótce potem wyjechał do Łodzi (Litzmannstadt), gdzie uczestniczył w operacjach „ewakuacji obywateli polskich z miasta Łodzi i okolic", a następnie, w kwietniu 1941 r., wraz z batalionem wrócił do Hamburga. Z kolei w czerwcu 1942 r., oczywiście wraz z batalionem, wyjechał do Generalnego Gubernatorstwa: w okolicach Biłgoraja, a potem Radzynia batalion miał „zwalczać partyzantów". „Podczas mojej służby w policji zarówno w Polsce, jak i tu, w Hamburgu, eskortowałem liczne transporty [Polaków i Rosjan] do obozów koncentracyjnych"[7]. Zaznaczył też, że przy wykonywaniu zadań nie wchodził na teren obozów koncentracyjnych – to leżało w gestii SS – i że nigdy nie był świadkiem złego traktowania więźniów. Wyjaśnił, że w okresie pobytu w Radzyniu zmuszony był do udziału w odwetowej operacji specjalnej we wsi, w której partyzanci zabili niemieckiego sierżanta. W tej wsi pod Kockiem wzięto ok. 100 zakładników. „Ci zakładnicy zostali przez nas zaprowadzeni przed wykopany w piaszczystym gruncie dół nieopodal Kocka; tam musieli się ustawić i byli pojedynczo zabijani strzałem w potylicę"[8]. Dodał, że wszyscy zakładnicy patrzyli na egzekucję, czekając, aż przyjdzie kolej na nich. Drewes przyznał, że w ten sposób zabił ze swego karabinu pięć osób. „Po zakończeniu egzekucji ludność Kocka musiała pogrzebać swych ziomków, których myśmy zastrzelili. Żaden inny przypadek rozstrzeliwania nie jest mi znany"[9]. Drewes pozostał w Radzyniu do 1944 r. W zeznaniu powiedział krótko: „W rozstrzeliwaniu Żydów brałem udział, wyłącznie gdy otrzymywałem taki rozkaz [*Ich habe bei der Judenerschiessung nur auf Befehl gehandelt*]"[10].

27 sierpnia 1946 r., również w Hamburgu, alianci (*Allied Military Personnel*) sporządzili dokument „War criminal [Zbrodniarz wojenny]" na nazwisko Drewesa, w którym podali powody jego aresztowania: „Uczestniczył w eksterminacji Żydów w Polsce [Drewes took part in annihilation of Jews in Poland]"[11]. W innym dokumencie uściślono, że Drewes zabił „pięciu polskich Żydów". Ze sporządzonego w języku angielskim dokumentu z 31 sierpnia 1946 r. („War criminal, not to be released under any circumstances or not on medical grounds [Zbrodniarz wojenny, którego w żadnym wypadku nie można zwolnić, również

[6] AIPN, GK 284/43, Akta Gustava Drewesa, k. 31.
[7] *Ibidem*, k. 45–46.
[8] *Ibidem*.
[9] *Ibidem*.
[10] *Ibidem*, k. 33.
[11] *Ibidem*, k. 25.

z przyczyn medycznych]") dowiadujemy się, że więzień został przeniesiony do Neuengamme, gdzie przetrzymywano członków SS.

Tam też 8 października 1946 r. Drewes został przesłuchany przez przedstawicieli Polskiej Misji Wojskowej Badania Niemieckich Zbrodni Wojennych i odtąd jego sprawę przejęli Polacy. Po raz pierwszy pojawiła się wówczas nazwa „Talchin", czyli Talczyn – wieś oddalona o 6 kilometrów od Kocka, gdzie zamordowano osoby wspomniane już w związku z jego aresztowaniem. Drewes zeznał, że zostały zabite kobiety i dzieci. Nie ma tam wzmianek o ofiarach żydowskich.

Po denuncjacji i aresztowaniu Drewesa zatrzymani zostali także Heinz Bumann (16 września 1946 r.) oraz Gustav Trapp i Arthur Kadler (30 września). Z akt nie wynika, dlaczego Drewes obarczał się odpowiedzialnością za zbrodnię w Talczynie.

* * *

Trapp był przesłuchiwany przez Polską Misję Wojskową w Neuengamme 8 października 1946 r. W jego zeznaniach na pierwszy plan wysuwa się także zbrodnia popełniona w Talczynie (Taltschin): „Podczas tej akcji rozstrzelano mniej więcej 70 mieszkańców tej wsi (nie potrafię podać dokładnej liczby) […]. Ci ludzie zostali rozstrzelani na mój rozkaz strzałem w tył głowy"[12].

Gustav Trapp, urodzony 4 września 1889 r., był zawodowym policjantem z Hamburga, członkiem NSDAP od 1933 r. Przybył do Polski już we wrześniu 1939 r. jako kapitan, dowódca Batalionu 101, działającego w regionie kieleckim od września 1939 do czerwca 1940 r. Według ustaleń Browninga, Trapp był człowiekiem o słabym charakterze, traktowanym z pogardą przez młodszych oficerów batalionu[13].

13 października 1947 r. Trappa, Bumanna, Drewesa i Kadlera przekazano polskiemu wymiarowi sprawiedliwości jako oskarżonych o udział w pacyfikacji Talczyna. Zostali osadzeni w więzieniu w Siedlcach. Ich proces miał się odbyć przed Sądem Okręgowym w Siedlcach.

Pierwsze przesłuchanie Trappa w Polsce nastąpiło 24 grudnia 1947 r. Trapp przebywał w Radzyniu od lipca 1942 do marca 1944 r., a zadania Batalionu 101, którym dowodził, opisał w zeznaniu następująco: „Byliśmy tam po to, żeby zwalczać bandytów, zabezpieczać należyty przebieg żniw oraz przeprowadzać akcje odwetowe"[14]. W odniesieniu do Talczyna oświadczył, że otrzymał rozkaz pacyfikacji wsi w odwecie za śmierć niemieckiego sierżanta.

> Pojechałem na miejsce wypadku i, zmieniając rozkaz dany mi przez tenże regiment, wsi nie spaliłem, a poleciłem rozstrzelać tylko te osoby, które nie były mieszkańcami wsi Talczyn, a znajdujące się tam podczas

[12] AIPN, GK 284/41, Akta Gustava Trappa, k. 35.
[13] Browning, *Zwykli ludzie…*, s. 60.
[14] AIPN, GK 284/41, k. 42.

> zabójstwa wachmistrza, ponadto poleciłem rozstrzelać gospodarzy, którzy nie dostarczyli kontyngentu płodów rolnych, oraz osoby podejrzane o przestępstwa pospolite wg posiadanej przeze mnie listy, otrzymanej od Służby Bezpieczeństwa. Przy wykonywaniu egzekucji nie byłem obecny, a rozkaz wykonania egzekucji dałem szefowi I-szej kompanii, który się nazywał leutnant Bumann[15].

Trapp znał współoskarżonych. „Byli oni w 1 Kompanii tego samego batalionu, w którym i ja służyłem"[16]. Nie zgodził się jednak ze stawianymi mu zarzutami, ponieważ „wypełniał tylko rozkazy". „Papcio Trapp", jak nazywali go podkomendni z Batalionu 101, którzy opisywali go jako człowieka miękkiego, w świetle innych wspomnień i relacji jawi się zupełnie inaczej. Jeden z powołanych w sprawie świadków, 55-letni Władysław Kaczor, mieszkający w Kielcach, z zawodu woźny, charakteryzując bliżej osobowość Trappa, twierdził, że Żydzi byli przez niego prześladowani także na Kielecczyźnie:

> Trappa Gustawa znałem, ponieważ pracowałem jako zwykły robotnik. Ustosunkowanie Trappa Gustawa do Polaków i Żydów było bardzo wrogie. Na placu tego budynku, w którym mieścił się posterunek Schutzpolizei, pracowało kilkunastu Żydów, którzy zostali przywiezieni z Austrii, to kazał im biegać po placu, a on patrzył i gdy się już zmęczyli, to dopiero kazał im robić. Natomiast dzieciom, które latały koło placu, kazał bić tych Żydów. […] Trapp Gustaw był okropnym katem, urządzał sobie na ludność polską i żydowską polowania.[17]

Jan Mizera, który podczas wojny był komendantem posterunku Policji Polskiej w Serokomli i Kocku w powiecie łukowskim, podczas przesłuchania 6 lutego 1948 r. zaznaczył, że polska policja nie była zaangażowana w pacyfikację Talczyna. Zresztą zeznanie tego świadka jest dość oględne: dopiero przy drugim przesłuchaniu, dokonanym 12 kwietnia 1948 r., rozpoznał Trappa. Inny komendant Policji Polskiej z powiatu radzyńskiego, Franciszek Dobromirski, który znał Trappa, podkreślał jego skrajnie wrogie nastawienie do Polaków[18].

Kilku mieszkańców Talczyna zdołało ujść z życiem. Ich relacje z przebiegu wydarzeń są zgodne. Zeznania Marianny Och, właścicielki gospodarstwa rolnego w tej wsi, złożone 17 kwietnia 1948 r.[19], wydają się szczególnie istotne. Przytaczam je w niezmienionym brzmieniu:

---

[15] *Ibidem*, k. 42–43.

[16] *Ibidem*, Protokół przesłuchania oskarżonego Gustava Trappa, Siedlce, 24 XII 1947 r., k. 43.

[17] *Ibidem*, Protokół przesłuchania oskarżonego Gustava Trappa, Siedlce, 30 VII 1947 r., k. 61

[18] *Ibidem*, Protokół przesłuchania oskarżonego Gustava Trappa, Siedlce, 7 II 1948 r., k. 103.

[19] *Ibidem*, Protokół przesłuchania oskarżonego Gustava Trappa, Siedlce, 17 IV 1948 r., k. 198.

Było to 26 września w godzinach wieczornych. Usłyszeliśmy strzał i potem dowiedzieliśmy się, że został zabity żandarm na terenie naszej wsi Talczyn i następnego dnia, bardzo rano, przyjechali żandarmi niemieccy z Radzynia samochodami, po czym otoczyli całą wieś. Potem zaczęli chodzić po domach i zabierali wszystkich z mieszkań i zapędzali do szkoły. Mnie również zaprowadzili pod karabinami z pięcioma małymi dziećmi. Na placu przed szkołą zgromadzili nas około 900-set osób, otoczyli nas i wystawili na nas karabiny maszynowe. Po pewnym czasie, na rozkaz dowództwa, kazali nam Niemcy wejść do szkoły, po czym jeden z nich zaczął wyczytywać w towarzystwie policjanta poszczególne nazwiska, a wymienionym kazali wychodzić wraz z całymi rodzinami. Mnie też on wyczytał, lecz kiedy się dowiedział, że ja nie mam męża, nie kazał mi wychodzić. Po skończeniu tego pozostałych nas zamknęli na korytarzu w szkole, to jest same tylko kobiety i dzieci, następnie usłyszeliśmy warkot motorów i strzały. Po pewnym czasie, gdy to ucichło, [wy]szedł jeden z Niemców do nas na korytarz i oświadczył, że ludzie wyprowadzeni na dwór zostali rozstrzelani, i zagroził, że o ile to raz jeszcze się powtórzy, to wybiją i spalą całą wioskę. Następnie kazali nam prędzej iść do domów i nie oglądać zabitych. Kiedy wróciłam do domu, zastałam w mieszkaniu wszystko porozrzucane i wiele rzeczy zrabowanych. Innych mieszkańców z naszej wsi zostało obrabowanych doszczętnie. Jak później zostało ustalone, to zostało zamordowanych około 100 osób i kilkunastu mężczyzn wzięli do obozu na Majdanku, a skąd ci już nie wrócili. Jak widziałam zwłoki pozabijanych, to przeważnie byli oni strzelani w tył głowy. Zabitego żandarma Niemcy wzięli ze sobą do Radzynia[20].

Informacje przekazane przez innych mieszkańców Talczyna potwierdzają to zeznanie.

Oskarżenie

Akt oskarżenia Trappa, Bumanna, Drewesa i Kadlera, sporządzony 29 kwietnia 1948 r. na mocy dekretu z 31 sierpnia 1944 r., przedstawia zakres procesu. Ograniczę się do jego ogólnego omówienia, by skupić się na głównym zarzucie.

1. Oto jak brzmiał akt oskarżenia przedstawiony Wilhelmowi Trappowi[21]:

– Oskarża się Trappa o to, że od września do maja 1940, w czasie okupacji niemieckiej na terenie powiatu kieleckiego, pełniąc funkcję dowódcy 101 batalionu Schutzpolizei, i idąc w tym charakterze na rękę władzy państwa niemieckiego: w tymże czasie w miejscowości Świnia Góra w okolicach Kielc, będąc asesorem niemieckiego sądu doraźnego i idąc w tym charakterze na rękę państwu niemieckiemu oraz biorąc udział w rozprawie tegoż sądu w sprawie oskarżania obywatela polskiego, nieustalonego

[20] *Ibidem*, k. 184.

[21] AIPN, GK 284/45, Akta Gustava Trappa, k. 3.

nazwiska, o posiadanie broni, wydał wyrok skazujący tegoż obywatela na karę śmierci, w wyniku czego został on rozstrzelany.

– jesienią w 1942 r., po akcji w Talczynie, w czasie okupacji niemieckiej we wsi Krzówka, gmina Serokomla, powiatu Łukowskiego, będąc dowódcą 101 batalionu Schutzpolizei, zarządził i brał wspólnie z podwładnymi mu policjantami czynny udział w aresztowaniu 50 rolników obojga płci, spośród których 11 osób na jego zarządzenie i przy jego czynnym udziale zostało rozstrzelanych jako odwet za zabicie dwóch Niemców[22].

2. Wilhelmowi Trappowi oraz Helmutowi Kadlerowi przedstawiono następujące zarzuty[23]:

– Od września do maja 1940, w czasie wojny, na terenie powiatu kieleckiego, Trapp, będąc dowódcą 101 Batalionu Schutzpolizei, a Kadler Hauptwachmeistrem I-szej kompanii tegoż batalionu, i idąc w tym charakterze na rękę władzy państwa niemieckiego, zarządzili aresztowanie członków polskich oddziałów partyzanckich, jeńców radzieckich oraz spośród ludności polskiej i żydowskiej [...], które to osoby przy ich czynnym udziale zostały bądź rozstrzelane, bądź też wywiezione do obozów koncentracyjnych pod zarzutem posiadania broni[24].

3. Główne punkty oskarżenia wobec Helmuta Kadlera i Gustava Drewesa to:

– Od maja do kwietnia 1941 r. w Łodzi i w powiecie łódzkim Kadler jako starszy sierżant, a Drewes jako sierżant 1 Kompanii Batalionu 101 Schutzpolizei aktywnie uczestniczyli wraz z policjantami z tego batalionu w masowych wysiedleniach polskiej ludności cywilnej[25].

4. Wszystkim oskarżonym przedstawiono zarzuty związane z ich udziałem w pacyfikacji Talczyna 26 września 1942 r.

Trapp jako dowódca Batalionu 101 w stopniu majora został oskarżony o kierowanie represjami za zabójstwo (dokonane przez nieznanych sprawców) sierżanta Joenkego z Batalionu 101, w tym za aresztowanie 300 osób obojga płci, także dzieci, i wydanie rozkazu rozstrzelania ok. 75 osób oraz uwięzienie 20 osób na Majdanku. Spośród 300 osób spędzonych do budynku szkoły Trapp wybrał na zakładników tych gospodarzy, którzy nie wywiązali się z nałożonych na nich kontyngentów, i osoby przebywające we wsi tymczasowo, bez stałej pracy.

Bumann jako zastępca komendanta 1 Kompanii w stopniu porucznika został oskarżony o udział wraz z innymi policjantami w aresztowaniu 300 miejscowych obojga płci i o dokonanie selekcji ok. 75 osób, które następnie rozstrzelano, a także o uwięzienie 20 osób na Majdanku.

---

[22] *Ibidem*.
[23] *Ibidem*.
[24] AIPN, GK 284/45, k. 3–4.
[25] *Ibidem*, k. 4.

Drewes, sierżant, również został oskarżony o udział w tej operacji. Na podstawie jego własnych zeznań zarzucono mu między innymi dokonanie egzekucji trzech osób, którym strzelił w tył głowy.

Kadler, starszy sierżant, także został oskarżony o udział w tej operacji odwetowej, zaznaczono jednak, że jego rolą było czuwanie przy zwłokach zabitego żołnierza niemieckiego.

Informacje o rzezi

Zeznania oskarżonych i świadków pozwalają dostrzec różne aspekty akcji odwetowej. Można na ich podstawie ustalić na przykład liczbę ściągniętych z Radzynia policjantów niemieckich. Według różnych źródeł, w tym Bumanna, było ich 180. Bumann potwierdził również, że wśród zakładników znalazły się także dzieci. Dokładnie opisał też proces selekcji zakładników w szkole: korzystając z pomocy tłumacza, w obecności sołtysa pytano ich, czy na stałe mieszkają w tej wsi oraz czy wywiązali się z nałożonego na nich kontyngentu. Następnie:

> Na rozkaz Trappa otoczyliśmy wieś i zmusiliśmy ludność, żeby zgromadziła się na placu. Wśród zgromadzonych były również kobiety i dzieci. Następnie zebranych wprowadzono do lokalu szkolnego i dokonano wśród nich selekcji, a mianowicie przy udziale tłumacza i sołtysa pytano każdego z doprowadzonych, czy jest stałym mieszkańcem, czy też „przybyszem", czy i jakie ma zajęcie i utrzymanie, i czy wykonał nałożony kontyngent rolny; następnie z polecenia majora Trappa wyłączone zostały osoby opornie wykonujące kontyngent i niemające utrzymania […] oraz osoby czasowo przybyłe na teren Talczyna; wśród wyłączonych byli kobiety, dzieci i mężczyźni. Następnie wszystkich wyeliminowanych Trapp przekazał do dyspozycji oddziałowi egzekucyjnemu składającemu się z 20 żołnierzy[26].

W tym zeznaniu z 27 grudnia 1947 r. uderza skłonność Bumanna do używania form strony biernej i bezosobowych w opisie zdarzeń („wyłączone zostały osoby", „wprowadzono", „dokonano"). Stronę czynną stosuje, formułując przemawiające na jego korzyść argumenty: „Podczas egzekucji byłem nieobecny, gdyż znajdowałem się wtedy w szkole". Przyznał, że nie wie, czy Drewes i Kadler wzięli udział w egzekucji, zaznaczył natomiast, że sam oddalił się wówczas ze swym adiutantem. Nie wiedział też, ile osób zostało rozstrzelanych ani kto dowodził plutonem egzekucyjnym. Wspomniał, że kapitanem kompanii był Julius Wohlauf, którego Browning przedstawił w swojej książce jako fanatycznego esesmana[27].

Sam Trapp twierdzi, że otrzymał rozkaz przeprowadzenia akcji odwetowej od swoich zwierzchników (25 Pułk SS) i gdy przyjechał na rynek w Talczynie

[26] *Ibidem*, k. 20.

[27] Browning, *Zwykli ludzie…*, s. 61.

po wcześniej opisanej selekcji, „rozkaz egzekucji wydał szefowi I-szej kompanii, porucznikowi Bumannowi, i w związku z tym rozkazem pluton egzekucyjny w składzie 20 osób pod dowództwem Bumanna i przy czynnym udziale oskarżonych Drewesa i Kadlera dokonał egzekucji”[28]. Zaraz potem musiał opuścić Talczyn, by udać się do Parczewa, gdzie zostali zabici dwaj Niemcy.

Drewes przyznał, że należał do plutonu egzekucyjnego. Jak powiedział, pluton na rozkaz Trappa rozstrzelał w obecności Bumanna ok. 60 osób – mężczyzn i kobiet. Potwierdził, że – jak zeznał przed brytyjskimi śledczymi – zabił przez *Genickschuss* [strzał w potylicę] 3 albo 4 osoby.

Kadler potwierdził, że polecono mu pilnować ciała zabitego żołnierza niemieckiego.

Proces

Po przedstawieniu zarzutów czterej oskarżeni napisali 7 maja 1948 r. podanie, prosząc prezesa sądu okręgowego w Siedlcach o przydzielenie im znającego niemiecki adwokata z urzędu. Apel ten ponowili 24 maja tegoż roku. Trzej wyznaczeni z urzędu adwokaci odmówili obrony oskarżonych, uzasadniając to słabą znajomością niemieckiego. Ostatecznie jeden z nich, Teodor Grauman, zgodził się reprezentować podsądnych.

28 czerwca Trapp zwrócił się do sędziego z prośbą o powołanie trzech niemieckich świadków (Gerretta Johanna Korsemanna, Reindorfa i Sacka), towarzyszy broni uwięzionych w Lublinie[29]. Trapp „wyjaśnił, że świadkowie ci stwierdzą okoliczność, że aresztowanie i rozstrzelanie mieszkańców wsi Talczyn nastąpiło na skutek rozkazu dowódcy SS w Lublinie”[30]. Sąd nie zgodził się na ich powołanie.

Czterej oskarżeni odpierali zarzuty. Każdy z nich usiłował przedstawić okoliczności łagodzące. Bumann na przykład wyjaśniał, że bardzo późno wstąpił do NSDAP (w 1937 r.) i uczynił to, żeby uchronić się przed nazistami, ponieważ jako kupiec utrzymywał kontakty zawodowe z firmami żydowskimi.

Trapp podkreślał, że zrównania z ziemią wsi zażądał od niego osobiście dowódca SS i policji w dystrykcie lubelskim Odilo Globocnik. Stało się to po przekazaniu informacji o śmierci żołnierza Joenkego. Zgodnie z relacją Trappa Globocnik rozkazał mu spalić wieś i wybić wszystkich jej mieszkańców. „Na miejscu dałem polecenie, by wybrano ludzi, którzy nie mieli prawa zamieszkania w tej wsi, byli sądownie karani i tych, którzy nie dostarczyli pełnego kontyngentu”[31]. W Talczynie były dwie kompanie, łącznie 150 ludzi. Grupa egzekucyjna została wybrana z 1 Kompanii, do niej bowiem należał Joenke. „Uważałem, że rozkaz jest sprawiedliwy i nadal stoję na stanowisku, że za wydanie tego rozkazu powi-

[28] AIPN, GK 284/45, k. 6.
[29] *Ibidem*, k. 95.
[30] *Ibidem*, k. 101.
[31] *Ibidem*, k. 102.

nien odpowiadać dowódca SS w Lublinie Globocnik. Nie wiem, dlaczego dzieci zostały rozstrzelane”[32] – podsumował Trapp.

Bumann twierdził, że nie był ani dowódcą 1 Kompanii, ani nie dowodził plutonem egzekucyjnym. Wykonanie rozkazu zależało od decyzji majora Trappa i jego zastępcy Kalka.

> Adiutant Kalk wydał rozkaz sołtysowi, jakich ludzi wyszukać. W szkole było około 300 ludzi, w tej liczbie były dzieci i kobiety. Wiedziałem, że ludzie ci mieli zostać rozstrzelani. Przez cały czas mojej bytności w Talczynie byłem obecny w szkole, nigdzie nie wychodziłem i na miejscu egzekucji nie byłem. O ile mi wiadomo, to na miejscu egzekucji był osk[arżony] Drewes. Przypuszczam, że grupa egzekucyjna była grupą z oddziału wachmeistra Joenke. Nie wiem, co robił Joenke w Talczynie. Nie wiem, ilu ludzi zostalo wydzielonych na stracenie. […] O uruchomieniu motorów samochodowych w czasie egzekucji nie wiem. W jakiej odległości od szkoły była przeprowadzana egzekucja, nie wiem. Oskarżony Kadler nie brał udziału w grupie egzekucyjnej, miał on rozkaz sprowadzić zabitego Joenke do Radzynia. […] Oskarżony Drewes brał udział w egzekucji. Żołnierze z mojego oddziału wchodzili do domów i wyprowadzali ludzi, których następnie doprowadzali do szkoły. Moim zadaniem było dopilnowanie, żeby wszyscy ludzie zostali doprowadzeni do szkoły. W szkole zaś pilnowałem, żeby wyczytane osoby zostały oddzielone. Nie widziałem kobiet z dziećmi na rękach. Małe dzieci były tam w wieku 8–10 lat. Przy wyjeździe z Radzynia nie wiedziałem, jaki los ma spotkać tych ludzi[33].

Zeznanie Bumanna nie wydaje się zupełnie szczere – trudno sobie wyobrazić, żeby nie wiedział, jaki był przebieg tych zdarzeń, niemniej sąd przyjął jego wyjaśnienia. 8 października 1946 r., podczas śledztwa prowadzonego jeszcze w Niemczech, Bumann oświadczył na przykład: „Ja nie mogę sobie przypomnieć, czy obserwowałem rozstrzelanie. W każdym bądź razie nie uczyniłem tego rozmyślnie”[34], ale tego stwierdzenia nie próbowano podczas procesu zweryfikować.

Kadler wyjaśnił, że przydzielono mu wyłącznie obowiązki w kancelarii i nie uczestniczył

> w wystąpieniach zewnętrznych batalionu. Dostałem wtedy rozkaz zaopiekowania się zwłokami Joenke. Po odnalezieniu ciała kazałem zrobić trumnę i gdy już była gotowa, zabrałem je i odwiozłem do Radzynia […]. Gdy odjeżdżałem ze szkoły, była już dokonywana egzekucja. […] W Talczynie Bumann był dowódcą oddziału, którego zadaniem było doprowadzenie ludzi do szkoły[35].

---

[32] *Ibidem*, k. 103.
[33] *Ibidem*, k. 103–104.
[34] AIPN, GK 284/42, Akta Heinza Bumanna, k. 100.
[35] AIPN, GK 284/45, k. 104–105.

Niektórzy spośród szesnaściorga powołanych świadków podali szczegóły dotyczące selekcji ofiar. Świadek Andrzej Niedziela zaznaczył, że pewien agronom miał listę osób. Z wielu zeznań wynika zresztą, że agronom odegrał istotną rolę w tamtych wydarzeniach. Niedziela mówił także o selekcji kobiet i dzieci:

> Filipkowa została rozstrzelana z czworgiem dzieci, a jedna Guzowa z dzieckiem przy piersi. Druga Guzowa została rozstrzelana z szeciorgiem dzieci. […] Wywoływano głowę rodziny i pozostałych członków. Zabitych nie widziałem. Strzałów nie słyszałem, bo było słychać tylko warkot motorów samochodowych. U mnie zginął wtedy zegarek[36].

Świadek Józefa Niedziela powiedziała, że wioska została otoczona między drugą a trzecią nad ranem. Według niej, oprócz mężczyzn zabito 26 kobiet oraz prawdopodobnie 36 dzieci poniżej czternastego roku życia. Podczas pacyfikacji rozstrzelano jej ojca i dwie siostry, jedną z sióstr zabito wraz z dwojgiem dzieci. Listę osób, które miały zostać rozstrzelane, odczytali policjant (przypuszczalnie policjant Skoroszewski z Policji Polskiej) i agronom. Trapp przyszedł do szkoły, trzymając przygotowaną listę w ręce. Dodała też, że Kadler rozkazał sołtysowi zrobić trumnę. Inny świadek, Tadeusz Sikora, wspomniał, że podczas operacji z jego domu zginęły obrączki i dwie kury. Świadek Feliks Sikora rozpoznał Trappa, natomiast z rozpoznaniem Drewesa i Bumanna miał większe trudności. Poinformował, że wiadomość o śmierci Niemca przekazał władzom okupacyjnym sołtys wsi, który został za to natychmiast aresztowany. Trapp przyjechał „taksówką" – jak na wsiach nazywano wówczas samochody osobowe. Świadek Wojciech Sikora zeznał, że oszczędzono siedmiu gospodarzy w podeszłym wieku. „Chodziłem do Niemców i pytałem się, czy wolno będzie pochować ciała zabitych na cmentarzu. Niemcy początkowo kazali znieść ciała zabitych do dołu po wybuchu, a w końcu zezwolili pochować na cmentarzu"[37]. Świadek Katarzyna Sepniewska wniosła następujące uzupełnienia: „Gdy przyjechał Trapp, rozkazał on ludziom wejść do szkoły, a następnie wysłano agronoma po listę kontyngentową. Agronom czytał z listy policjantowi Skoroszewskiemu, a ten tłumaczył Niemcom"[38].

Kolejny świadek, ksiądz Wojciech Pogonowski, zeznał, iż po akcji w Talczynie dowiedział się, że „żandarmi" przyjechali do Kocka, gdzie zabili 170 Żydów oraz 6 gospodarzy ze wsi Oszczepalin, którzy przebywali wówczas w kockim więzieniu. Potwierdził, że policjant Skoroszewski, podobnie jak Jan Mizera, służyli w Policji Polskiej[39].

Obrońca Trappa prosił o sprawiedliwy wyrok, adwokat Drewesa o łagodny wymiar kary, a obrońca Kadlera o uniewinnienie.

---

[36] *Ibidem*, k. 107.
[37] *Ibidem*, k. 109.
[38] *Ibidem.*
[39] *Ibidem*, k. 111.

Sąd Okręgowy w Siedlcach wydał 6 lipca 1948 r. następujący wyrok: Trapp został skazany na śmierć, głównie za kierowanie pacyfikacją Talczyna, natomiast za inne czyny wymierzono mu kary więzienia, co łącznie oznaczało karę śmierci; Bumannowi wymierzono karę 8 lat więzienia, Drewesa skazano na karę śmierci za zabicie trzech zakładników podczas pacyfikacji Talczyna, zasądzając mu również kary więzienia za inne czyny; Kadler został uniewinniony. Dodatkowo Trapp i Drewes zostali pozbawieni praw obywatelskich na zawsze, a Bumann na pięć lat.

Sąd uznał, że wszyscy oskarżeni – wyłączając Kadlera – nawet jeśli nie przyznali się do zarzucanych im czynów, to w istocie potwierdzili „prawie wszystkie zasadnicze fakty stanowiące podstawę zarzutów stawianych im w akcie oskarżenia”[40]. Sąd podkreślił rolę agronoma i sołtysów w selekcji, która doprowadziła do śmierci przez *Genickschuss* ok. 75 osób, w tym ok. 30 dzieci, oraz do uwięzienia na Majdanku 20 osób, z których wróciły tylko dwie. Sąd zaznaczył, że choć proces nie dostarczył dowodów na to, iż Trapp i Bumann popełnili morderstwo osobiście, ich udział w dowodzeniu masowym mordem nie budzi żadnych wątpliwości. Jeśli chodzi o Bumanna, sąd uwierzył jego zeznaniom i, jak się wydaje, potraktował go łagodnie:

> Trybunał, z uwagi na jego osobę i okoliczności czynu oraz jego minimalny udział w akcji masowej egzekucji (przebywał tylko w szkole, osobiście udziału w żadnej akcji dokonywania zabójstw nie brał) i dopuszczenie się tego czynu pod wpływem rozkazu, i wobec tego uznając, iż zasługuje on na zastosowanie nadzwyczajnego złagodzenia kary na podstawie art. 5 § 1 et 2 Dekretu z 31 VIII 1944, wymierzył jako współmierną z winą karę 8 lat więzienia z zaliczeniem na poczet tej kary tymczasowego aresztowania od 16 IX 1946 do 6 VII 1948 i pozbawił go praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na przeciąg lat pięciu[41].

Wszyscy oskarżeni wnieśli skargi kasacyjne od wyroku. Sprawę rozpatrywał Sąd Najwyższy 28 października 1948 r. Prośby Trappa i Drewesa o ułaskawienie zostały odrzucone – obu stracono 18 grudnia 1948 r.

W 70. rocznicę mordu w Talczynie na cmentarzu w Kocku wzniesiono stelę upamiętniającą ofiary tej zbrodni. Zamordowanych upamiętniono także w miejscowym kościele.

Komentarz

Wysoce pożyteczne wydaje się powiązanie analizy akt procesu Wilhelma Trappa i jego wspólników z lekturą książki Browninga, a przede wszystkim ze źródłami ujawnionymi niemal 20 lat po procesie w Siedlcach. Warto zaznaczyć,

[40] *Ibidem*, k. 134.
[41] *Ibidem*, k. 138.

że opisy mordu w Talczynie zebrane w latach sześćdziesiątych, a przedstawione wyłącznie przez świadków niemieckich, głównie przez Bumanna, którego ponownie przesłuchano, ale tym razem przed sądem niemieckim, są zbieżne z wersją z procesu z 1948 r.

Zacznijmy od kilku uwag na temat samego procesu siedleckiego. Podczas gdy książka Browninga skupia się głównie na zbrodniach wymierzonych przeciwko ludności żydowskiej na Podlasiu, a popełnionych przez Batalion 101, czyli – jak wiemy – batalion odpowiedzialny za zgładzenie kilkudziesięciu tysięcy Żydów, w tym przeprowadzenie dwóch ogromnych egzekucji, w Józefowie i Łomazach, polski proces praktycznie nie poruszał kwestii eksterminacji Żydów.

Należy zatem zastanowić się nad tym, jak w latach 1946–1948 postrzegano zbrodnie przeciwko ludności żydowskiej. Okrucieństwo losu zgotowanego Żydom stało się wyczuwalne w zeznaniach Elli Drewes, która użyła dwóch argumentów, by doprowadzić do aresztowania męża: po pierwsze, poinformowała o jego przynależności do SS (a właściwie do Ordnungspolizei), po drugie – o udziale w eksterminacji Żydów. Drewes niemal bez zastanowienia odpowiedział śledczym na te zarzuty, że co się tyczy *Judenerschiessung* (rozstrzeliwania Żydów!), to jego rola sprowadzała się do wykonywania rozkazów. Szczególnie wymowne jest, że brytyjscy oficerowie śledczy, którzy przesłuchiwali Drewesa w Niemczech, nie zgłębiali tego wątku, jakby uznali odniesienie do *Judenerschiessung* za wystarczające, być może niewymagające dalszych wyjaśnień. Zaledwie raz odnotowali, że „brał udział w eksterminacji Żydów", potem ta informacja poszła w zapomnienie. Napisali wtedy bowiem, że „pięciu polskich Żydów zostało zabitych w okolicy Kocka przez *Genickschuss*". Kiedy jednak oskarżeni znaleźli się w rękach władz polskich, o zbrodniach przeciwko Żydom już nie wspominano. Można zresztą się zastanawiać, dlaczego Drewes powiedział o owych „trzech do pięciu" zbrodniach popełnionych na polskich zakładnikach – bo przyznanie się do nich przecież go zgubiło – jakby uważał, że ta „drobna" informacja niczym tarcza osłoni go przed oskarżeniem o liczne masowe mordy Żydów. Czy do głosu doszła jego podświadomość, czy może miała to być strategia umniejszania swoich win? Tego już się nie dowiemy. Tak czy inaczej, wprowadził pewien zamęt już na początku śledztwa w Niemczech, mówiąc: „Co się tyczy rozstrzeliwania Żydów, to jedynie wykonywałem rozkazy".

I jeśli można zrozumieć, dlaczego polski Sąd Okręgowy w Siedlcach nie zajmował się zbrodniami wymierzonymi w Żydów, jako że nie to było w zasadzie przedmiotem procesu dotyczącego akcji odwetowej przeprowadzonej we wsi Talczyn 26 września 1942 r., to znacznie trudniej wyjaśnić, dlaczego nie poruszono przed nim kwestii zbrodni Batalionu 101 wobec Żydów przed wrześniem tego roku w Józefowie, Łomazach, Międzyrzecu, Łukowie czy przede wszystkim podczas rzezi w Talczynie. Z zeznań zebranych w Niemczech, a czytanych przez Christophera Browninga i Daniela Goldhagena wynika, że Trapp nie uzyskał liczby, jaką wyznaczyli mu przełożeni z Lublina: 200 ofiar za zabicie niemieckiego sierżanta w Talczynie. W związku z tym wpadł on na pomysł, żeby uzupełnić

liczbę polskich ofiar o 180 Żydów z getta w oddalonym o 8 kilometrów Kocku. Browning tak pisze o tej rzezi:

> Żydów zatrzymanych podczas obławy wyprowadzono z getta do wielkiego domu z podwórzem ogrodzonym murami. Ofiary następnie dzielono na grupy po trzydzieści osób, prowadzono na podwórze i zmuszano do położenia się pod murem. Na rozkaz porucznika Branda egzekucji dokonywali podoficerowie wyposażeni w pistolety maszynowe. Ciała pozostawiono na ziemi do następnego dnia, kiedy przysłano po nie grupę Żydow z getta. Zwłoki pochowano w zbiorowym grobie. Major Trapp niezwłocznie wysłał do Lublina raport głoszący, że w odwecie za zabójstwo Jobsta w Talczynie rozstrzelano trzech „bandytów", 78 polskich „współwinnych" i 180 Żydów[42].

Całkowity brak zainteresowania wymordowaniem Żydów z Kocka t u ż p o mordzie dokonanym na mieszkańcach Talczyna – mimo że jeden ze świadków, ksiądz Władysław Pogonowski, proboszcz parafii w Kocku, wyraźnie o tym wspominał, zeznając przed sądem („Słyszałem, że po akcji w Talczynie przyjechali jeszcze żandarmi do Kocka i zabili tu ok. 170 Żydów i 6 gospodarzy z Oszczepalina, którzy byli w tym czasie zatrzymani w areszcie w Kocku")[43] – pozostaje jedną z zagadek dotyczących postawy przedstawicieli polskiego sądownictwa w tej sprawie, choć tego typu relacja, złożona przed sądem, mogła być uznana za zbyt późną. Ten sam Batalion 101 przeprowadził c z t e r y dni przed pacyfikacją Talczyna podobną operację w oddalonej o kilka kilometrów wiosce Serokomla, gdzie schwytano i rozstrzelano ok. 200 Żydów. Tych działań nie próbowano nawet powiązać[44]. W sprawie mordu Żydów w Serokomli było przecież dochodzenie, prowadzone przez starszego sierżanta Stefana Dankiewicza z sekcji śledczej MO w Łukowie na zlecenie Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce (oddział lubelski, pismo z 19 października 1945 r.[45]), który znalazł w tej wsi miejsca trzech masowych grobów i je naszkicował. Świadkowie przywołani przez Dankiewicza (czterech Żydów ocalałych z Zagłady – trzech mieszkających w Łukowie, jeden w Łodzi – i dwóch Polaków z Serokomli) opisywali wydarzenia

[42] Browning, *Zwykli ludzie…*, s. 115. Tu także Browning użył pseudonimu: Joenke (prawdziwe nazwisko) to Jobst. Warto dodać, że powodów zabicia sierżanta Joenkego-Jobsta nie wyjaśniono podczas procesu. Mieliśmy je poznać po kilkudziesięciu latach z książki Browninga, który oparł się na niemieckich dokumentach: „Trzy dni po masakrze w Serokomli sierżant Jobst z 1 Kompanii założył cywilne ubranie, wziął tłumacza języka polskiego i wyruszył z Kocka z pewną misją. Miał się spotkać z członkiem polskiego ruchu oporu, ukrywającym się gdzieś między Serokomlą a Talczynem, i schwytać go. Zasadzka okazała się skuteczna i Jobst pochwycił wroga. Kiedy jednak wracał do Kocka przez Talczyn, sam wpadł w pułapkę i zginął. Jego tłumaczowi udało się zbiec. Późnym wieczorem dotarł on do Kocka i przekazał wiadomość o śmierci sierżanta" (*ibidem*, s. 113).

[43] AIPN, GK 284/45, k. 110–111.

[44] Na temat rzezi Żydów w Serokomli zob. Browning, *Zwykli ludzie…*, s. 111–113.

[45] AIPN, GK 180/22, k. 3.

tak, jak je przedstawili policjanci Batalionu 101 w książce Browninga. Prośba Głównej Komisji była pilna i Dankiewicz przekazał jej raport, którego odbiór został potwierdzony pismem delegata GK z 8 stycznia 1946 r.[46]

Uderzające jest, jak wszystkie te podejścia historyczne koncentrują się na tych fragmentach wydarzeń, dzięki którym znajduje się odpowiedzi na pytania istotne dla tego, kto je zadaje:

1. Opierając się na wybranej dokumentacji – procesów prowadzonych w Niemczech, począwszy od lat sześćdziesiątych – która dostarcza wielu informacji o zbrodniach popełnionych przez Batalion 101 na Żydach, Browning i Goldhagen wnoszą niewiele wiedzy na temat polskich świadków i obserwatorów (*bystanders*). Obaj amerykańscy historycy słusznie podkreślają różnice w traktowaniu ofiar żydowskich i polskich, ale ich zainteresowanie polskimi ofiarami i świadkami wydarzeń jest ograniczone. Trudno powiedzieć, jaki jest tego powód. Być może kiedy pisali książki, czyli na początku lat dziewięćdziesiątych, nie mieli dostępu do akt procesów przeprowadzonych w Polsce u schyłku lat czterdziestych: wtedy te akta były praktycznie niedostępne dla badaczy, choć Główna Komisja, na prośbę Centrali Badań Zbrodni Narodowosocjalistycznych w Ludwigsburgu, przekazywała jej w latach siedemdziesiątych zeznania polskich świadków, między innymi te z powiatu łukowskiego, ale nie o zbrodni w Talczynie. Zdecydowanie bardziej interesował ich zresztą los Żydów, zwłaszcza że źródła, na które trafili, pozwoliły im ukazać w swych opracowaniach zbrodnicze mechanizmy, nigdy dotąd nieanalizowane w ten sposób. Były to też jedne z największych masowych egzekucji w Generalnym Gubernatorstwie.

Należy jednak zaznaczyć, że zeznania uzyskane przez niemieckich prokuratorów i sędziów wyraźnie potwierdzają zeznania świadków i aktorów procesu Trappa. Przywołanie tych relacji i ich analiza dokonana przez Browninga dowodzi, jak istotna dla badań historycznych jest ich rola.

Można się również zastanawiać, jaką wagę przywiązywał niemiecki wymiar sprawiedliwości, którego obraz wyłania się z książek Browninga i Goldhagena, do zbrodni popełnionych na Polakach.

2. Jak się przekonaliśmy, polski wymiar sprawiedliwości w procesie Trappa niezbyt interesował się Żydami. W swoich dociekaniach był daleki od dostrzegania tego, na co zwrócili uwagę amerykańscy historycy – oczywiście siłą rzeczy nie miał dojścia do tych samych źrodeł. Dlatego decydująca jest właśnie kwestia źródeł. Trapp został schwytany i osądzony za pacyfikację, która wpisała się w polską pamięć w latach wojny i w czasach powojennych. Z jakiego powodu podczas procesu Trappa i jego wspólników polski sąd przywiązywał tak małą wagę do Żydów, szczególnie do rzezi w Kocku, dopełniającej tę w Talczynie? Oprócz zeznania księdza Pogonowskiego i nieuwzględnionego w aktach procesu raportu starszego sierżanta Dankiewicza nie ma śladu po mordach dokonanych na Żydach. Jest to tym bardziej dziwne, że był to proces głównego do-

[46] *Ibidem*, k. 16.

wódcy Batalionu 101. Co prawda prokuratura, w osobie wiceprokuratora Sądu Apelacyjnego w Warszawie Aleksandra Chrościckiego, aktywnie poszukiwała świadków w kilku powiatach (radzyńskim, kieleckim, łódzkim, jędrzejowskim, poznańskim i biłgorajskim) – tam, gdzie działał Batalion 101. Nadzór prokuratorski w Warszawie wystosował już 12 listopada 1947 r. pismo do prokuratorów sądów okręgowych (w tym wypadku siedleckiego Sądu Okręgowego), by sprawy Trappa, Bumanna, Drewesa i Kadlera „traktować jako pilne"[47]. Pierwszy prokurator Najwyższego Trybunału Stefan Kurowski też czynnie działał w tym kierunku[48]. W samym Biłgoraju i powiecie biłgorajskim rozlepiono 127 ogłoszeń ze zdjęciami podejrzanych[49]. Zamieszczono też ogłoszenia w prasie. W aktach znajduje się numer „Życia Podlasia" z 14 stycznia 1948 r. z ogłoszeniem pt. „Kto zna tych przestępców wojennych?". Ż a d e n świadek się nie zgłosił i to jest zjawisko zastanawiające: amnezja? Strach przed wymiarem sprawiedliwości? Co nam to milczenie mówi o lokalnych społecznościach na Lubelszczyźnie? Kilku świadków podczas rozprawy sądowej rozpoznało Trappa[50], wydaje się jednak, że oskarżeni zostali skazani głównie za to, do czego się sami od początku przyznawali. Można wysunąć hipotezę, że gdyby prokuratura dysponowała jakimiś dowodami mordów dokonanych na Żydach, to również by się nimi posłużyła. Rację ma więc być może Browning, który daje do zrozumienia, że polski wymiar sprawiedliwości działał szybko, by niezwłocznie skazać zbrodniarzy nazistowskich. Jednocześnie trudno zakwestionować słuszność wyroków. W procesie Trappa zapadły dwa wyroki śmierci – wobec Trappa i Drewesa – za zbrodnie, do których się przyznali. Żadnego z zarzutów nie potwierdzono w odniesieniu do jednego z oskarżonych, Kadlera, toteż został on uwolniony. Bumanna skazano na osiem lat więzienia, ponieważ sąd nie dysponował dowodami wystarczająco mocnymi, aby orzec surowszą karę (więcej informacji można znaleźć w książce Browninga, w której Bumann, o czym warto przypomnieć, jawi się jako jedyny Niemiec faktycznie nie w pełni posłuszny rozkazom Trappa). Wolno nam w każdym razie zastanawiać się, czy w procesie Trappa i innych współoskarżonych, którzy nie należeli do grona najbardziej znanych zbrodniarzy nazistowskich w Polsce, polski wymiar sprawiedliwości, pracując trochę po omacku, nie sądził z wielką r o z w a g ą. Byłby to jeden z paradoksów tego procesu.

Możemy też zapronować inną hipotezę. Mianowicie, że władze komunistyczne, które po zakończeniu wojny skłaniały się w pewnej mierze do nacjonalizmu, traktując go jako sposób swej legitymizacji[51], interesowały się wyłącznie ofiara-

[47] AIPN, GK 284/41, k. 56.

[48] *Ibidem*, k. 57.

[49] *Ibidem*, k. 121.

[50] Na przykład Feliks Sikora: „Trappa poznaję, on wydawał rozkazy" (AIPN, GK 284/45, k. 108).

[51] Por. Marcin Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa: Trio, 2001.

mi polskimi i wpajały takie nastawienie sporej części społeczeństwa, dość zresztą podatnego na tego rodzaju wpływy. Na tej samej zasadzie muzeum w miejscu dawnego obozu Auschwitz stało się w 1947 r. „Muzeum męczeństwa narodu polskiego i innych narodów"[52].

Dla ścisłości dodajmy, że jeśli chodzi o pamięć tych zbrodniczych aktów brak równowagi konstrukcji wspomnieniowych między rzeziami Żydów i polskich chłopów utrzymuje się do dziś. Przypomnijmy, że mały region, o którym mówimy, przeżył trzy akcje odwetowe: Józefów Duży koło Serokomli[53], Serokomla (22 września 1942 r.), gdzie zabito ok. 200 Żydów, a wreszcie Talczyn i Kock (26 września 1942 r.), opisane wcześniej. Zbrodnie przeciwko polskim chłopom upamiętnia się na wiele sposobów (miejsca pamięci, tablice na cmentarzach, ceremonie z udziałem wojska i właściwych władz). Te dokonane na Żydach jakby się pomija i żadna stela nie upamiętnia dramatu, który rozegrał się w Serokomli 22 września 1942 r. Przedstawiciele gminy żydowskiej z Warszawy, z głównym rabinem Polski na czele, przybyli specjalnie w 2008 r., by mówić o rzezi w Serokomli i zwrócić uwagę lokalnych władz na tę sprawę. Nic to nie dało, miejscowy samorząd rozważa wzniesienie pomnika upamiętniającego „wszystkich mieszkańców Serokomli zamordowanych przez niemieckiego okupanta w latach wojny 1939–1944" i trudno cokolwiek zarzucić takiej decyzji. Niemniej w rzeczywistości spycha ona Żydów w niepamięć i dość porównać tę stelę z zadziwiającym pomnikiem kobiety (matki?) polskiej, wzniesionym ku czci ofiar rzezi w Józefowie, by sobie to uświadomić. Pomnik ten zajmuje poczesne miejsce na stronie internetowej gminy Serokomla[54].

Proces Trappa ujawnia – dzięki wyjaśnieniom złożonym przed niemieckim wymiarem sprawiedliwości w latach sześćdziesiątych – także inne godne uwagi kwestie. Jak zauważają Browning i Goldhagen, choć Trapp powtarza, że musiał wypełniać rozkazy, to miał jednak możliwość ich obejścia. I taka była strategia obrony: chciał oszczędzić miejscowych chłopów kosztem tych „bezproduktywnych" oraz obywateli „nielegalnie" i tymczasowo przebywających w Talczynie. Starannie unikał wszelkich wzmianek o Żydach z Kocka i *Judenerschiessung*. Dlatego też w logice wykonawców rozkazów można było darować życie polskich chłopom, ale nie Żydom. Tych pierwszych można było oszczędzić, mimo że Niemcy nie cofali się przed braniem kobiet i dzieci za zakładników. Mordowanie polskich dzieci nie było zbyt częste. Należy też zaznaczyć, że – jak wynika

[52] Por. Jean-Charles Szurek, *La Pologne, les Juifs et les communisme* [Polska, Żydzi i komunizm], Paris: Michel Houdiard, 2010.

[53] To nie ten Józefów, o którym wspomina Browning. Historyk amerykański opisuje masową zbrodnię na 1500 Żydach, dokonaną 13 lipca 1942 r. w Józefowie Biłgorajskim, wsi oddalonej o 30 kilometrów od Biłgoraja. Natomiast w Józefowie Dużym, oddalonym o kilka kilometrów od Serokomli, nastąpiła akcja odwetowa za zamordowanie rodziny kolonistów niemieckich przez pospolitych bandytów: ok. 200 mieszkańców zostało zabitych 14 IV 1940 r.

[54] Zob. np. http://gminaserokomla.pl lub http://trobal.pulawy.pl/node/59 (dostęp 14 X 2013 r.).

z licznych zeznań – Niemcy ograbili sporo chłopskich domów. W świetle procesu przeprowadzonego w Polsce Trapp jawi się jako zbrodniarz znacznie okrutniejszy, niż pokazuje to książka Browninga, gdzie raz po raz wspomina się o jego „rozterkach". W sprawie Talczyna, jak twierdzi amerykański historyk, ten „człowiek, który wstydził się z powodu rzezi Polaków, nie miał już żadnych oporów przed wymordowaniem większej liczby Żydów, niż to było konieczne"[55].

Milczenie o zagładzie Żydów nie jest zmową milczenia. Po prostu w całej Europie po wojnie nie ma świadomości ich zagłady ani odpowiedniego języka (tak jak dziś mamy określenia: Holokaust, Szoa, Zagłada). Za przykład może służyć percepcja sprawy Trappa. Zaczyna się już w brytyjskiej strefie okupacyjnej, kiedy angielscy oficerowie śledczy stopniowo pomniejszają znaczenie zbrodni przeciw Żydom na rzecz wypadków w Talczynie. Dzieje się tak przy czynnym udziale Trappa, Drewesa i innych, dla których przyznanie się do jednej zbrodni zamazuje inną i jest prawdopodobnie przyjętą przez nich taktyką obronną. Mamy więc tu przykład tego, jak tworzy się pewien sposób widzenia zagłady Żydów, który powstaje poza Polską, ale jest podtrzymywany przez polski wymiar sprawiedliwości, w kontekście już specyficznie polskim.

Słowa kluczowe
Talczyn, Zagłada, polski wymiar sprawiedliwości, chłopi, mordy na Polakach, Batalion 101

Abstract
What can we learn from the documents in the trial of Gustav Trapp, 101 Reserve Police Battalion, which took place in Siedlce in 1948? Trapp was described in a book by an American historian Christopher Browning, who analyzed the mechanisms of exceptional crimes committed against the Jews by „ordinary men" of the battalion in the Lublin region during 1942–1944, on the basis of their testimonies before the German justice system in the 1960s. While Browning writes almost exclusively about the murder of the Jews, the Siedlce trial accentuates the murder of the Polish rural population. What are the reasons for such parallel historical approaches?

Key words
Talczyn, Holocaust, the Polish justice system, peasants, murder of Poles, Battalion 101

[55] Browning, *Zwykli ludzie…*, s. 115.